DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co tydzień: w Sobotę. — Opłata na kwartał, w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.—Cena pojedynczego num. 3 d. czyli 32 cent.—Prenumerować można: w Księgarni Trübner & Co. Paternoster Row. E. C. London.

Dnia 19go Kwietnia 1862.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

PRAWO POKOLEŃ.

W ostatnich czasach na pewném zgromadzeniu zkąd inąd bardzo poważném, zdarzyło się nam posłyszeć takie mniéj więcéj wyrazy: "Po co rozogniać w młodzieży żądze rewolucyjne? Po co im schlebiać a tém bardziéj przychodzić w pomoc? Rewolucya to gwałt, to wdzierstwo w prawa drugiego, to wojna młodych z starymi, to po prostu bunt synów przeciw ojcom." Odpowiedzieliśmy, iż to jest prawo przyrodzone pokoleń wszystkich bez wyjątku narodów, a więc i naszego, jak tego dowodem peryodycznie powtarzające się u nas ruchy rewolucyjne: Powstanie Barskie, Kościuszkowskie, Legiony, Pochód do Moskwy, Powstanie Listopadowe, rok 1848, i nareszcie teraźniejsze manifestacye Warszawskie i całéj Polski. Rozprawa była gorąca ale nie roztrzygnięta; obie strony pozostały na swoich stanowiskach.

Owoż, nie wiedzieliśmy, iż prawie w téj saméj chwili, jeden z dzienników francuzkich przychodził nam w pomoc ku roztrzygnieniu tak położonego zadania. *L'Opinion Nationale* z 3 Kwietnia w artykule pod zapisem: *Prawo Rewolucyjne*, tak się wyraża: "Po co te rewolucye? zapytują niektórzy. Tłómaczono je dotąd wadami ludzkiéj przyrody, podszeptami złego ducha i innémi argumentami podobnéj wartości. Ale jest inne tłómaczenie zasługujące na uwagę. Pokolenia muszą podejmować swe prawa rewolucyjne. We Francyi, na przykład, zaczynając od 1789 r. miewamy regularnie rewolucye co każde lat mniéj więcéj piętnaście: 1789, 1800, 1815, 1830, 1848. Zkąd pochodzi ta peryodyczność rewolucyjna? Oto ztąd, że czynne polityczne życie człowieka objawia się między 25tym a 60tym rokiem wieku jego. A jeżeli podzielimy ten okres na dwie połowy, czyli na lata wchodzące do czynnego życia i odchodzące z niego, tedy konieczność wystąpienia politycznego przypadnie, jakeśmy powiedzieli wyżéj, co lat mniéj więcéj piętnaście. W 1789 r. trzeba było skończyć z feodalizmem. W 1800 roznieść idee rewolucyjne po całym świecie. W 1815 skończyć z myślą zaborów. W 1830 pozbyć się wpływu obcego. W 1848 rzucić nowe posady przyszłego urządzenia się społeczeństwa. Niezawodnie, Napoleon I wziąłby tego za marzyciela, ktoby mu w 1800 r. chciał przepowiadać, iż rząd jego za lat piętnaście przejdzie w ręce Ludwika XVIII, a za drugie lat piętnaście w ręce Ludwika Filipa, a następnie przykryje się czapką frygijską. A jednakże tak było; bo to jest w prawie ludzkości, iż kiedy jedno pokolenie zchodzi ze sceny politycznéj, tedy drugie wejść na nią musi, i tak odbyć posłannictwo swe w polityce, jak je odbywa w życiu powszedniém. Od czasu przyjęcia głosowania powszechnego we Francyi, ruch ten odnawiania się mógłby odbyć się bez gwałtownych wstrząśnień; ale do tego potrzeba, ażeby ludzie stojący u steru, czyli rząd, przejął się koniecznością dogodzenia wymagalnościom wschodzącego pokolenia i przyjął jego idee i systemat...."

Że dzisiejsze pokolenie polskie znajduje się w tém położeniu, nikt już przeczyć nie będzie. Niecierpliwość jego widoczna. Żądza wyjścia ze stanu nieznośnego powszechna. Wyczekiwanie łask z ręki wrogów stanowczo odrzucone i pogardzone. Już dzisiaj równie stary jak młody, równie ubogi jak bogaty, równie chrześcianin jak starozakonny wie i tę świadomość wypowiada głośno, iż rząd wrogów nic dobrego nie zrobi nigdy dla Polski;—bo wszelki zabór nie na to istnieje, ażeby prawa napadniętych uwzględniał, lecz ażeby je gwałcił. Ale kto zrobić może wszystko przy pomocy polskiego pokolenia młodego, to pokolenie starych jego braci, czyli pokolenie dojrzałe. Młodość ma serce i zapał. Dojrzałość ma rozum i serce. Niechże jedni i drudzy dadzą społem co mają, a szczęście Ojczyzny zapewnioném będzie.

I istotnie, czego Polsce obecnéj trzeba do przeprowadzenia narodowego obowiązku? Wszakże gotowość do poświęcenia się w każdéj chwili ogarnęła wszystkie serca, wszystkie umysły, wszystkie stany, wyznania, bez różnicy wieku i płci. Wszystko za broń chwycić gotowe; ale broni nie ma. Że broń, dla pomyślnego osiągnięcia podobnego celu, jest niezbędnym warunkiem, to rozum dojrzałego pokolenia wypowiedzieć mu winien. Krótko mówiąc: idzie o broń, co znaczy, idzie o pieniądze. Gdzie je znaleźć, to rozum dojrzały także powiedzieć im powinien. Lecz gdzie pewność dobrego ich użycia? Jest obawa strwonienia publicznego grosza. Ten stracił, ów zmarnował, tamten użył na podróże bez celu, albo wynalazki bez sensu. Zapewne, iż źle zrobił z nich każdy; ale czyż dla tego lepiéj zrobi ten, który się usunie od datkowania na sprawę narodową, lub zasobów na nią przeznaczonych nikomu nie powierzy? Gdyby takie mniemanie przyjąć się w Kraju miało, tedy Kraj zeszedłby na rozmyślne odstąpienie swych obowiązków, i co za tém idzie, praw narodowych. Na Boga! Czyż dla tego, że syn jeden strwonił zasób dany przez ojca, to już ojciec ani jednemu ani drugiemu ni trzeciemu synowi nic dać nie powinien? Czyż dla tego, że ten albo ów nieudolny jenerał przegrał bitwę, to już żadnego zdolnego na miejscu jego postawić i bić baléj wroga nie trzeba? Takie pojęcie byłoby gorszém jeszcze od tamtych błędów. Byłoby obłudą, przeniewierstwem, odstępstwem. Idzie o pewność, o właściwe i rozsądne użycie grosza publicznego, więc zamiast powierzać go jednemu niepewnemu, ni zdolnemu i nierozstropnemu bez kontroli, to złożyć je trzeba w ręce zbiorowe ludzi pewnych, zdolnych i rozsądnych i stósowną zaprowadzić kontrolę—ale złożyć.

Rodacy! Obmyślcie sposób jak najlepszego użycia funduszów, ale nie usuwajcie się od ich wyszukiwania, składawia, pomnażania i właściwego ich spożytkowania; ale nie chwytajcie lada piérwszego pozoru za wymówkę do odmawiania sprawie narodowéj jednego z najniezbędniéjszych środków jéj wybawienia. Sądzimy, iż każdy łatwo zrozumie powody, które nas dzisiaj do rzucenia tych kilku słów skłoniły.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Warszawa, 7go *Kwietnia*. Z korespondencyi do *Czasu* streszczamy co następuje: Rada Stanu, niewywierając żadnego wpływu na ludność, ciągle obraduje i zawsze tajemnie, a jednakże skutkiem zwykłego biegu rzeczy, wiadomo powszechnie, iż dotąd Radzcy nie przystąpili jeszcze do obrad nad projektem ustaw oczynszowania z urzędu, tylko roztrząsają a roztrząsają petycye i skargi. Niewiadomo, czy druga część ustawy czyli projekt o skupie czynszów przyjdzie tą razą pod naradę, zdaje się owszem, iż rząd odroczy ten projekt, aby znów odwlec ostateczne roztrzygnięcie sprawy mieczem Damoklesa nad Krajem zawieszonéj. Powiadają, iż Wielopolski ma być za skupem czynszów i gotówby popierać go przed rządem, lecz, że zdaniem jego, w téj chwili projekt to jeszcze zawczesny. Tymczasem Radzcowie Stanu, jako téż inni członkowie władz naczelnie rządzących wyprawiają sobie wzajem obiady, na których nie zapominają, śród huku i puku korków szampańskich, rozprawiać o potrzebie uwłaszczenia, czyli raczéj oczynszowania chłopów, kiedy czas do tego nadejdzie. To mi przypomina piosnkę wkrótce po upaku powstania Listopadowego napisaną: "iż kiedy "pod Stoczkiem armaty zdobywała wiara rękami czarnémi od pługa, "panowie o czynszach prawili..." Żałoba utrzymuje się ciągle i to równie w Kongresówce jak i w krajach zabranych—a co więcéj nierównie znaczy, utrzymuje się skromność życia, oszczędność i gorliwy popęd do pracy i oświaty. Niektóre tylko damy z Wielopolszczyzny i żony oficerskie (wiadomo zkąd brane), oraz malutka cząstka ogłupiałéj i rozpróżniaczonéj wyższéj młodzieży łamią te zbawienne a powszechne narodowe postanowienie. Od pare miesięcy nie ma tak licznych aresztowań jak wprzódy, lecz groza ich nie usunięta i samowolność policyi istnieje w najlepsze. Wojskowym, mianowicie niższych stopni, rząd niedowierza. Rewizye pomiędzy niemi bywają częste i aresztowania nie rzadkie, tylko zawsze odbywają się śród późnéj nocy. Przy wjeździe, oficerów pakunki tak skwapliwie są przetrząsane jak i cywilnych. Wczoraj przeprowadzono przez Warszawę pięciu młodzieńców z Mławy w sołdaty skazanych. Ani ich zaopatrzyć na drogę, ani ich pożegnać rodzinom nie dozwolono. Poszli oni za innémi, unosząc z sobą błogosławieństwo narodu i powiększając ogomną liczbę ofiar, która stanęła jako olbrzymia zapora między rządem rosyjskim a narodem polskim. O! gdybyż wydawcy *Kołokoła*, gdybyż Herzen i Bakunin spółrodakom swym wytłómaczyć mogli, iż czas jest wielki i obowiązek ich wielki, tę zaporę wreszcie rozwalić. Na pociechę naszą powiększenie policyi w Petersburgu, w Moskwie i w Rydze uważanem jest za znak nieprzychylnego usposobienia ku rządowi ludności tamecznych.

9go *Kwietnia*. Piérwszą rocznicę rzezi 8go Kwietnia obchodzono wczoraj żałobnémi nabożeństwami. Liczba wojsk na placach była powiększoną, patrole konne i piesze liczniejsze, policya jawna i tajna czynniejsza. Lud tłumnie ciągnął do świątyń. Żałoba, smutek, i ponura powaga cudownie harmonizowały z okropném wspomnieniem mordów popełnionych na bezbronnéj ludzkości. We wszystkich świątyniach od rana do południa odprawiano bezprzestannie msze żałobne. Ksiądz Arcybiskup Feliński odprawił tą razą mszę w swoim pokoju i pojechał potém na radę stanu. W wielu fabrykach zawieszono na ten dzień robotę. W ogóle wszystko odbyło się spokojnie, nie obeszło się jednak bez aresztowań, których liczą około trzydzieści.

10° *Kwietnia*. Dzisiaj odprawiało się zwyczajne nabożeństwo pasyjne w kościele katedralnym. Publiczność przepełniła świątynię i z największą modliła się skruchą; lecz gdy ksiądz Feliński wszedł na ambonę i klęknął do modlitwy, wówczas wszyscy tłumnie wychodzić zaczęli. Powód tego był taki: W wigilią 8° Kwietnia błagano ks. Felińskiego, aby celebrował nabożeństwo żałobne za poległe w dniu tym przed rokiem ofiary, ale ten odmówił, tłómacząc się, że takie obchody opóźnić mogą potok łask carskich, który lada chwila zlać się ma na nas. Aresztowano wiele osób wychodzących z kościoła. Arcybiskup jednak nic na to niezważając prawił sobie kazanie, ale o czém, tego nikt nie wie, bo nikogo prawie nie było w kościele. Powiadają za pewne, iż Arcybiskup prosił Cara o pozwolenie jechania do Rzymu na kanonizacyę męczenników japońskich, ale car miał odmówić. Arcybiskup z tego powodu odebrał mnóstwo listów, iż jeżeli wyrobi u papieża kanonizacyę męczenników warszawskich, to mu lud warszawski *asystencyi nie odmówi*.

Jeden z warszawskich korespondentów *Dziennika Polskiego*—pisze *Dziennik Poznański*—wspominając o głosach spółczucia dla Polski, które kilku członków izb francuzkich raczyło podnieść téj zimy, następującą arcytrafną dodaje uwagę:

"Ktedyśto Polska bawiła się w mrzonki dyplomatyczne, ufała interwencyi mocarstw, wierzyła w uczucie sprawiedliwości areopagu europejskich rządów. Późniéj to już tylko szlachta, i to nie cała, w pomoc obcą wierzyła, lub *wiarę* w nią udawała, chcąc udawaniem uśpić sumienia do *pracy*. Dziś Polska i nawet szlachta cała, nauczona zawodami lat tylu, wierzy tylko w to, co owocem pracy krajowéj być może: *w siłę wyrobieniem wewnętrzném zdobytą!* Sympatyą ludów cenimy, ale na niéj nic nie budujemy; opinią Europy szanujemy, ale tyle razy przez nię niesłusznie sądzeni, opinii téj sędzią naszych postępków uznać nie możemy."

—Do tegoż *Dziennika Polskiego* (wychodzącego we Lwowie) piszą z Lublina:

"...Ma być pobór do wojska, jak mówią: z chłopów po dwóch z tysiąca, z mieszczan po sześciu, a ze szlachty po dziesięciu. Są to tylko wieści, a jednak smutne i dręczące serce prawego Polaka. My jednak pod tém brzemieniem nie upadamy, i z modlitwą na ustach a nadzieją w pierśi śmiało przyglądamy się tym krętactwom i mataninom, bo cel nasz oznaczony; do niego wszystkie nasze siły kierujemy, i nie ustaniemy w drodze, póki nam życia stanie. Póki serc naszych, póty i miłości Ojczyzny i póty, mimo klęsk i ucisku wśród więzów, prześladowania i przewrotnych intryg, świadczyć będziemy światu, żeśmy nie zginęli!—Oddawna już używano podłości, wiarołomstwa i wszelkiéj zbrodni, aby nas pognębić, a jednak nie mogą przyswoić nas do niewoli, do dawnych nowe zbrodnie dodają, drżąc przed modlącą się duszą, która jakby do ciała przyrosła, nie daje życiu ulecieć i martwe członki jednoczy."

Paryż, 16go *Kwietnia*. Los Szkoły Genueńskiéj nie jest jeszcze stanowczo roztrzygniętym, to tylko pewna, iż na miejscu jenerała Mieroslawskiego powołanym do dyrekcyi został jenerał Wysocki, i że Szkoła ma być przenieisioną z Genui w okolice, gdzie rząd Włoski przeznaczy stósowne pomieszkanie, oraz pewną ilość koni, broni i parę armat do uczenia się musztry. Około stu młodzieży z kraju przybyłéj zapisało się do téj szkoły; lecz, jeżeli Kraj z pieniężną pomocą rychło nie przyjdzie, tedy nietylko więcéj uczniów przyjmować nie podobna będzie, ale i w utrzymaniu zapisanych wielkie zajdą trudności. Ostrzegamyż młodzież krajową, aby się zagranicznémi szkołami, a tém bardziéj kadrami i legionami o których w téj chwili ani być mowy nie może, zbytecznie nie łudziła. Kto Kraj opuścić był zmuszony i na tułactwie się znalazł, tego wstawić do szkoły wojskowéj czy téż innéj, iżby zamiast wiek młody marnować, na obywatela pożytecznego Ojczyznie się kształcił, jest niezawodnie starszéj braci najświętszym obowiązkiem, lecz kto w kraju pozostać może, ten na miłość téjże Ojczyzny, niech z kraju nie wyciąga, choćby miał ku temu skądkolwiek ułatwione środki. W zastępstwie jenerała Wysockiego, który z powodu zatrudnienia w Paryżu, stale mieszkać we Włoszech nie mogąc, zatrzymuje tylko honorową dyrekcyą Szkoły, obejmuje jéj zarząd znany z r. 1849 Dowódzca Legii Polskiéj w Rzymie, Fijałkowski Aleksander, a na instruktorów udają się oficerowie polscy z czasów powstania Listopadowego: Waligórski Aleksander z Artyleryi i Czapski Józef z Jazdy. Do wiadomości z Włoch dodać winniśmy, iż spółziomek jenerał Izenszmit przeniesionym został w tymże stopniu z korpusu ochotników Garibaldego do wojska regularnego; o innych spółziomkach naszych, jako o majorze Domagalskim Michale i kilku jeszcze z tegoż korpusu nie mamy dotąd pewnych wiadomości.

—Od miesiąca Emigracya Polska we Francyi, a szczególniéj w Paryżu poruszoną została niesłychanie zajmującémi wieściami. Najobojętniejsi zwykle wzięli w tym ruchu udział. Głoszono, że z upoważnienia najzupełniéj uprawnionego stanie Dyrekcya czyli Ajencya, do któréj powołane będą polityczne znakomitości wszystkich stronnictw emigracyjnych, a nawet do żadnego z nich nie należące, i że tym sposobem stworzy się nakoniec tak powszechnie wyczekiwane Zjednoczenie. Ucieszenie się było wielkie. Gdy w tém na oświadczenie jednego z członków wezwanych, poparte przez

spółpracowników politycznych jego, iż on mandatu testamentem ojca sobie przekazanego z nikim podzielać ani téż nikomu odstąpić nie mogąc, miejsca w proponowanéj instytucyi przyjąć nie może, wszystko się rozchwiało, a Emigracyę dotknęło tym przykszejsze rozczarowanie, że z najzupełniejszą wiarą przyjęła rozszérzane wieści. Uważaliśmy za stósowne powiedzieć te słów kilka o wypadku powyższym dla zapobieżenia błędnym lub rozmyślnie przeistaczanym pogłoskom.

—*Przegląd* wychodzący w Paryżu, w numerze z dnia 8 Kwietnia t. r. zamieścił artykuł przeciw Komitetowi Tymczasowemu Emigracyi, pełen błędnych tłómaczeń i nieprzyzwoitych wyrażeń, podpisany przez dziewięć osób, których nazwisk nie powtarzamy, bo ich ani Kraj ani Emigracya nie zna. Podpisanym nie dziwimy się, iż wystąpili z artykułem wcale im nieprzynoszącym zaszczytu; bywają ludzie, którzy na drodze najgorszéj gotowi szukać rozgłosu. Ale dziwimy się *Przeglądowi*, że podobnemu pismu mógł kolumny swoje otworzyć. Wprawdzie *Przegląd* sam się wyraża: "iż gdzie się zaczynają obelgi, tam polemika ustaje"—i oświadcza iż pismo w mowie będące "drukuje jedynie jako *reklamacya* przeciw wypo- "wiedzianemu przezeń sądowi o Komisyi Zjednoczenia;" ale *Przegląd* powinien był pamiętać iż do reklamacyi, z tego powodu, mogłaby prawo mieć tylko Komisya, kiedy tymczasem między podpisującemi nie ma ani jednego z jéj członków. Co do nas, gdyby pismo rzeczone wyszło było z druku oddzielnie, pewniebyśmy o niém najmniejszéj nie uczynili wzmianki, lecz że zamieszczoném zostało w *Przeglądzie*, w pismie w Emigracyi i w Kraju znacznie rozpowszechnioném, musieliśmy przeto z tego powodu oświadczyć *Przeglądowi* zadziwienie nasze, a to tém bardziéj że jako sam w tymże numerze z dnia 8 Kwietnia wyznaje, był jako onoczesny członek Komitetu użyty, by w jego imieniu połączenie Komisyi proponował, i że następnie do tegoż Komitetu nadesłał głosy swoje.

—W dziennikach paryzkich z dnia 12 b. m. czytamy:

Wychodźcy polscy, pałający ciągle szczérą miłością ojczyzny, zgromadzili się dnia 8 b. m. w dwóch paryzkich kościołach, na żałobne nabożeństwo, jako w rocznicę barbarzyńskich mordów, popełnionych przez Rosyan w Warsawie. W Kościele św. Wincentego a Paulo odprawioną została msza (przez ks. Józefa Stankiewicza), wobec licznie zebranych Polaków. Na skromnym katafalku leżały wieńce z nieśmiertelników (*couronnes d'immortelles*), ozdobione wstęgami w kolorach narodowych. Na przodzie zaś katafalku czytano te wyrazy: Warszawa 8 Kwietnia 1861 roku. CZEŚĆ NASZYM BRACIOM MĘCZENNIKOM, OFIAROM OBCEGO CIEMIĘZTWA NA ZIEMI OJCZYSTEJ!—

O ROZUMIE STANU
W POLSCE DAWNÉJ I TERAŹNIEJSZÉJ.

(Ciąg dalszy.)

Powiedziałem, mówł daléj Ob. Zienkowicz, iż trzeba postanowić na miejscu osób, *zasadę*, a ustanie walka pomiędzy braćmi, i Ludzkość dójdzie do celu przez Opatrzność jéj zakreślonego. Przez *Opatrzność!?* Co to jest? Co znaczyć może ten wyraz w sensie politycznym, w treści wykładu o *Rozumie Stanu?* zapytują niektórzy. Odpowiadam: Opatrzność jestto cóś, po za *rozumowaniem*, ale nie po za *rozumem* będące. Rozum, równie jak serce, jak poczucie, zaprzeczyć tego co jest, nie może, choć wyrozumować, czyli sobie i drugim wytłómaczyć tego nie umie. W rządach absolutnych zapartą jest Opatrzność czyli Bóg, i dla tego téż królowie, aczkolwiek piszą się *z łaski Boga*, nie idą za wolą Boga, czyli za wolą Ludu, która jest wolą Boga—*Vox populi—vox Dei.* Tam nie ma uznania najwalniejszéj podstawy praw społeczeństwa, tam nie ma społeczeństwa, jest tylko osoba, a ztąd, nie ma tam Opatrzności czuwającéj nad wszystkiém, nie ma życia, nie ma przyszłości, czyli wieczności, czyli *nieśmiertelności*. W dziejach Ludzkości nic nie przepada, nic nie ginie, nic nie umiera. Wszystko trwa, wszystko żyje, wszystko się odradza, wszystko jest *nieśmiertelne*. Piastowie żyją w Jagiełłach. Żołkiewscy, Czarnieccy i Chodkiewicze żyją w Pułaskich, Kościuszkach i Kilińskich, ci znowu w Kołłątajach, Rejtanach, Dąbrowskich, Łukasińskich, Zaliwskich, Zawiszach, Konarskich, Lewitach, Wiśniowskich, Dąbrowskich, Fijałkowskich i tak daléj, i to jest *nieśmiertelność* w politycznym sensie. Są ludzi wyobrażeniom postępowym tak nieprzychylni, dla których największą jest rozkoszą przeczyć prawdzie tylko dla tego, że są ludźmi przeszłości, i oskarżać ludzi przyszłości o rzeczy, które tym przez głowę we śnie nawet nie przemknęły się nigdy. Dla nich, demokracya, to ateizm; demokraci, to ludzie bez wiary, bez religii. A tymczasem taż sama demokracya, ilekroć uważa za obowiązek mówić o religii, całkiem przeciwnie się objawia. "Na urządzenie narodów, mówi jeden z dawnych pisarzy *Demokraty Polskiégo*, musi wpływać i wpływa niezawodnie religia; i tak duchem swoim, jako téż formami sobie właściwémi musi jedność narodową umacniać, albo téż ją rozrywać. W świecie starożytnym, każda narodowość miała swoją odrębną religią, albo raczéj każda religia była narodowością. Tam ojczyzna była ołtarzem. Ołtarz najwższym symbolem narodowéj jedności. Jnaczéj przedstawia się świat chrześciański. Nauka Chrystusowa wszystkim narodom zarówno przynosi prawdy powszechne. Na łonie zatém świata chrześciańskiego prawodawstwo przyjmuje za podstawę *prawdy przez religią objawione*, wyciskając na nich jedynie barwę zwyczajów i obyczojów miejscowych. Ztąd, między religią, prawodastwem i narodowością zachodzi pewien związek duchowy. Kwestya religijna do takiego wyrażenia sprowadzona, a taką istotnie była w piérwotnym kościele, zostałaby zadaniem nader prostém i łatwém w nauce stanu. Jedna i taż sama religia za duchowy fundament wszystkim narodowościom, i za węzeł łączący je ze sobą. Powstawał jedynie spór między władzą duchowną a świecką, z którym wiązał się z jednéj strony: zamiar urzeczywistnienia powszechnéj jedności, czyli tak zwanéj po nowoczesnemu: *monarchii uniwersalnéj*;—z drugiéj: chęć utrzymania niepodległości państw i narodów. Wszakże, spór ten, więcéj o prawo oderwane, jak o czyn prowadzony, gdyż w czynie narodowości nie przestawały nigdy być odrębnémi, od wieków został prawem i czynem roztrzygnięty. Rzeczy atoli nie zostały na téj stopie. Swiat chrześciański rozszczepił się na kościoły i rozliczne wyznania. Formami tych wyznań państwa i narody odgraniczyły się od siebie, a nawet wewnętrznie rozerwaniu uległy. Kwestya religijna z prostéj i łatwéj stała się zawikłaną i trudną; nigdzie zaś bardziéj jak w Polsce. Z tém wszystkiém, nie potrzeba zbyt bystrego pojęcia, ażeby dostrzec czego w każdym czasie interes kraju wymagał i czego dziś wymaga...."

Przebiegłszy, następnie, Ob. Zienkowicz powody i skutki zespolenia się Polski z Zachodem Europy i jego przyszłością: "Odchodzą czasy stare, rzekł, nadchodzą nowe. Myśl powszechnéj wolności dojrzewa wszędzie. Osobowość musi zabdykować na rzecz ogółu. Wola wszystkich musi stanąć na miejscu woli jednego. Ale jak przyjść do tego? Właśnież niczém inném jak wolą wszystkich. Czas wielki abyśmy raz nawzajem wszyscy wszystkim powiedzieli otwarcie i głośno, że albo jesteśmy umarłym narodem i wszystkie nasze poruszenia są tylko galwaniczném drgnieniem trupa, a natenczas przyszłość nie dla nas i my także nie dla niéj;—albo téż żyjemy życiem wewnętrzném, jak żar przysuty popiołem, mogący się rozpłomienić za piérwszym ciągiem pomyślnego wiatru, a wtedy—*nie abdykujmy jeszcze!*

Jakoż, dosyć jest spojrzeć na na olbrzymie rozwijanie się myśli, na jéj polot i dążność, na świętą krew wyznawców narodowéj wiary, z każdym dniem odwilżającą prochy męczenników dawniejszych, na bezwarunkowe poświęcenie się całéj prawie oświeconéj części narodu, ażeby uznać, z niczém już niezaprzeczoną pewnością wewnętrzne życie narodu naszego, życie co dzień silniejsze, potężniejsze i wszechmocniejsze. Bo zkądże, po zawodach tylu, ten ruch, to poświęcenie, ta gotowość na męczeństwo i na śmierć?—Oto ztąd, że owoce długich prac, że trud sprzysiężeń, że strumienie krwi męczeńskiéj spłynęły w łono narodu. Jako żeglarz, po utracie statku, falą morską na brzeg wyrzucony, otwiera oczy, a poczuwając się żywym, wdzięczen Opatrzności, nie myśli o tém co stracił, lecz z ufnością w przyszłość pogląda—tak i my podobnież, poczuwszy się żywymi przecie jeszcze, z ufnością a śmiało spojrzyjmy w przyszłość.

Tak jest. Tylko z wiarą w prawa nasze w przeszłości, tylko śmiało za te prawa w przyszłości, a *Przyszłość musi być naszą!...* Cofnijmy myśl w dalekie czasy, a dostrzeżemy pewnie, iż jest ciąg, jest łączność nieustanna i nieprzerwana na drodze naszego narodo-

wego pochodu; ciąg i łączność, zaczynając od czasów przeddziejowych aż do czasów obecnych. Już dzisiaj, jak to rozwinął w wybornéj swéj rozprawie: *O Demokratyzmie Polskim*, Jan Kanty Podolecki; zwać nie można *marzeniem* tegoczesnych badań przedchrześciańskiéj cywilizacyi plemion sławiańskich. Niezostawiła ona pismienuych zabytków ani dzieł sztuki, może nawet nie miała ich wcale, ale zostawiła liczne ślady piérwotnych instytucyi odróżniających nas od reszty świata, oraz język wysoce wykształcony, on wiélki, żywy pomnik staroczesnego istnienia. Kto rozpatrzy się w téj nieprzebranéj skarbnicy, ten przyznać musi, iż się na nią składały długie wieki najporządniejszego społecznego bytu. Ślady w dziejach i prawodastwie, a nadewszystko baczne wpatrzenie się w tradycyjne zwyczaje i obyczaje naszego narodu, posłużą do odszukania owych form i barw piérwotnych, do uznania zadziwiającego ładu i rozumu tam, gdzie na pozór nieład i surowość tylko, a zarazem do rozkrycia pierwotnéj myśli społeczeństwa naszego, będącej niezbędnym warunkiem niepodległego życia w przyszłości. Niepodobna wszystkich tych twierdzeń poprzeć pismienną dziejów powagą, ależ nieraz, jako się tenże Podolecki wyraża: "zdybujem "stare grupy mchem i trawą zielone, o których niema ani pismien-"nego ani ustnego podania; a przecież z ciosanych głazów stercza-"cych tu i ówdzie, wnioskujem z pewnością o bytności gmachu, "a rozpatrzywszy miejscowość i szczątki, odgadujem pierwotny "kształt budowy."

Tak jest, mówił daléj Ob. Zienkowicz, tylko śmiało, tylko z wiarą w przyszłość, *a Przyszłość będzie!* Lecz ta Przyszłość, ty to musisz wiedzieć przedewszystkiém polska młodzieży, nie może się rozwinąć jak z przeszłości, i że przeto niezbędnie musi opierać się na niéj. Nic łatwiejszego jak wykrzyknąć: Zrywam z Przeszłością! Przyszłość wszystkiém dla mnie! Lecz zaiste, coby pawiedziano o człowieku tym, któryby nie zważając, iż świat daleko już na drodze wynalazków i w zastósowaniu umiejętném pary, gazu i elektryczności do potrzeb społeczeńskich postąpił, on sobie mówił:—Co mi tam? Ja w te wynalazki i zastósowania nie wierzę!—i sam na swoją rękę zaczął od początku robotę? Życie społeczeńskie nie jest i nie będzie niczém inném, jak przeciągnięciem, jak dalszém snuciem i udoskonaleniem życia dawnego; albowiem żywot wszelkiego społeczeńskiego ciała, jest wzrastaniem, rozwijaniem i dojrzewaniem idei, która tę zawiązała społeczność. Tę zasadniczą prawdę mieć na uwadze należy przy każdym nowym politycznym ruchu, za każdym naprzód na téj drodze krokiem. Inaczéj, przy najlepszych i najsumienniejszych chęciach i poświęceniu, przy największych i najpotężniejszych środkach, zasobach i zdolnościach, można zostać somobójcą przyszłości.

Cofnijmy myśl w dalekie czasy, zapuśćmy wzrok w skład wewnętrzny piérwotnego naszego społeczeństwa, a odpoznawszy na jakich zasadach powstało i kształciło wiekami, poznamy przyczyny wzrostu, potęgi i świetności, jako téż słabnięcia i upadku, a zarazem niezbędne warunki przyszłego odrodzenia naszego.

Nie podobna już dzisiaj nazywać marzeniem różnostronnych badań o przedchrześciańskiéj cywilizacyi sławiańskich plemion. Nie pozostawiła ona pismiennych zabytków, ani dzieł przemysłu i sztuki; ale przekazała nam liczne ślady piérwotnych instytucyi społeczeńskich, odróżniających ją od reszty świata, raz język wysoce wyrobiony, on wielki żywy pomnik starowiecznego naszego istnienia. Kto się wpatrzy w tę nieprzebraną, dotąd niecałkiem poznaną skarbnicę, ten dostrzec musi, iż na nią składały się długie wieki porządnego społecznego bytu. Ślady w dziejach i prawodawstwie, a nadewszystko baczne wpatrzenie się w tradycye, obyczaje i zwyczaje narodu, posłużą do odszukania owych form i piérwotnych barw, do uznania zadziwiającego ładu i rozumu tam, gdzie na pozór sam nieład i surowość; oraz do wykrycia piérwotnéj myśli społeczeństwa naszego, będącéj na wieki nieuniknionym dla nas warunkiem niepodległego politycznego życia. Nie podobna, jako powiedziałem powyżéj, poprzeć tych twierdzeń piśmienną dziejów powagą;—będą to zawsze odgadywania oparte na poszukiwaniach pożniejszych badaczy starożytności, jako naprzykład Czackich, Staszyców, Lelewelów, Maciejowskich, Bielowskich, Moraczewskich, Szajnochów, Łepkowskich, Podoleckich; "ale nieraz, jako się ten "ostatni wyraża, zdybuje stare grupy mchem i trawą zielone, "o których nie ma ani pisniennego ani ustnego podania, a przecież "z ciosanych głazów sterczących tu i owdzie, wnioskujem z pewno-"ścią o bytności gmachu, a zważywszy bacznie miejscowość "i pozostałe szczątki odgadujem piérwotny kształt budowy."

Ideą społeczną narodów Sławiańskich jest *wieś*, czyli *wsie*, albo *wsio*, to jest: *wszystko*, co do *wszech* czyli co do *wszystkich* należy. Sławianie rodami obsiadali ziemię. Ród, albo zbiór rodzin pokrewnych czy losem połączonych, sadowił się razem, i obszar zajęty odgradzał kopcami od sąsiadów, i to było *wsią*. Z pewnéj liczby wsi tworzyły się okręgi, a z okręgów państwa. Wieś więc była początkiem i podstawą Sławiańskiego świata. Ztąd różnica między Zachodem a nami. Ztąd tam przemysł sztuki i handel, u nas rolnictwo—li oniemal samo rolwictwo. Ztąd u nich wojny zaczepne i zaborcze, u nas tylko odporne. Ztąd na Zachodzie majoraty, piérworodztwo, hierarchia, u nas równość nieznająca podległości czyli niewoli i poddaństwa nawet przed wprowadzeniem Chrześciaństwa, a nadewszystko on duch zapału i poświęcenia, często niebaczny, często lekki, ale zawsze nieoględny na siebie. Ztąd nakoniec, tam dążność przedewszystkiém osobista, materyalna, rachunkowa, u nas powszechna, moralna, poświęcająca się, najzupełniéj dla ogółu czyli społeczeństwa wylana. Ten żywioł wiejski, ta dążność moralna w przeszłość, jest rękojmią i podstawą naszego bytu i rodziméj cywilizacyi naszéj. Możemy i musimy doskonalić się co raz bardziéj po swojemu, ale nigdy na obce kopyta. Gdybyśmy nieszczęśliwém zrządzeniem jakiém, przyjęli od razu zwłaszcza cywilizacyą obcą, choćby najlepszą, wkrótce przestalibyśmy być Polakami. Żywiół wsiowy, inaczéj sielski, to jest siedlski, od siedliska czyli osiedlenia tak zwany, jest dotąd przeważnym we wszystkich stosunkach społeczeństwa naszego. Szlachcic, choćby najbogatszy, dopóki nie wynarodowi się, lubi pług i rolę, czyli wioskę lub sioło. Kmiotka czyli chłopa z niéj nie oderwiesz. Nawet mieszczanin i Izraelita wzdycha za nią, stara się o nią, i jak tylko może kupuje wioskę. Każdy w ogólności Polak wykształcony, nie znosi wyższości, majoratów, hierarchii, tytułów, i bez wstrętu wszystkich niższych braci porównywałby ze sobą, ale nigdyby nie zezwolił, ażeby ktokolwiek miał górować nad nim. Slachcic na zagrodzie równy wojewodzie. Nigdy téż miasta w Polsce zakwitnąć nie mogły. Chociaż Kazimierz Wielki budował całe życie, chociaż Jagiellonowie nie szczędzili miastom praw i przywilejów, chociaż Polska była kwitnącą, zamożną i potężną, przecież miasta i wtenczas nie były polskiémi—były zawsze przepełnione osadnikami obcymi. Nie twierdzę, iżby miasta nie miały być koniecznością zpołeczeństwa naszego; spodziewam się nawet, iż w przyszłości będziemy mieli miasta istotnie polskie; ale to nie znosi twierdzenia, iż wieś wycisnęła na całem społeczeństwie naszém piętno niczém niestarte.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W Paryżu, u księgarza wydawcy *E. Dentu* (Palais-Royal, 13 et 17, Galerie d'Orléans), wyszła broszura pod tytułem: *Appel au Clergé et à la Nation Française par un prêtre polonais exilé, l'Abbé Paul Kamiński*, którą, jako zawierającą wiele szczegółów dotyczących ostatninch wypadków w Kraju, z talentem i sumiennie oddanych, polecamy czytelnikom naszym. Cena fr. 1.

Tamże wyszły: *La Polongne et son droit, par J. Vilbort*, jednego z głównych redaktorów dziennika *L'Opinion Nationale.* Cena fr. 1.

Massacres de Varsovie, Lettre à L'Emperur Napoléon III, przez Bezimiennego. Cena fr. 1.

Les funerailles de Joachim Lelewel, proscrit polonais. Cena c. 50.

Note sur l'État des Choses en Pologne przez *Władysława Mickiewicza.* Cena fr. 1.

De l'Organisation administrative du Royaume d'Italie, par Minghetti, tłómaczone z Włoskiego i przedmową *Alexandra Mickiewicza*, z wstępem *Armanda Levy.* Cena fr. 5.

Z polskich zaś broszur wyszły w ostatnich czasach: *Kilka słów z powodu listu z Kraju pod tytułem*: *Sprawa Polska w 1862 r.* w księgarni Polskiéj, rue de Seine, 20. Cena fr. 1.

Londyn, w Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.